Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 25 (429). *WARSZAWA, 23 czerwca 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem tem samem, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł 100, drugą — zł. 75, trzecią — zł. 50, czwartą i piątą po zł 25.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem I października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie takiejż reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

ODNOWIENIE PRENUMERATY.

Do poprzedniego numeru załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 dla PP. Prenumeratorów półrocznych i kwartalnych, uprzejmie prosząc o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty.

Przypominamy przytem, że pieniądze należy nadsyłać przed rozpoczęciem kwartału i półrocza.

ADMINISTRACJA.



GARŚĆ WSPOMNIEŃ.

Dokończenie. (Zob. Nr. 24).

Po powrocie do domu zastałem depeszę Nadleśnego z Wald w Pinzgau, gdzie owe górskie rewiry dzierżawię, że głuszce grają jeszcze, choć tok się ma ku końcowi. Dziewiętnastego popołudniu ruszyłem samochodem z Warszawy, zaopatrzony w przeróżne przepustki, dokumenty i paszporty, z których jeden po czesku opiewał, że mogę przewieźć broń przez ową czcigodną republikę, a jedna z tych broni nosiła szumnie nazwę „dwuhlawoj puski".

Dwudziestego pierwszego, przebywszy 1300 km., w południe byłem na miejscu, a pod wieczór, wylewając siódme poty i sapiąc, niczem wilk najbardziej zganiany, piąłem się pod stromą nad wyraz górę.

Ach ta żyłka myśliwska! Gdyby mi kto tak kazał choćby za wielkie pieniądze!

ka prószy. Mgły spowiły dalsze szczyty, jeno pobliskie drzewa coraz słabiej się majaczą. Jednak przed chwilą widać było domki jakby z papieru budowane, maleńkie, śmieszne, na zielonym traw kobiercu w odległej dolinie rozsiane. Rano z tego samego okienka widać było najdrobniejszy szczegół w tejże dolinie. Szczyty mieniły się barw różnych kolorem od promieni, które słońce, gdzieś z za chmur na śniegi rzucało, a pod białą szatą wierzchołków las ciemniał się różnymi odcieniami zieleni, a modrzew wśród świerków aż za jasną plamę miejscami rzucał. Teraz wszystko w stalowym półcieniu wieczoru zmartwiało, zesztywniało. Pobliskie świerki surowym konturem gotyku ostro odcinają się na matowem tle przyprószonych zlekka



Rindecar Hütte 1200 mtr., w której się mieszka podczas polowań na kozice i głuszce.

Góry! góry! Jakże inne piękno od was w duszę spływa, jakże odmienne jesteście w swej urodzie i czarze, od naszego cudnego, cichego Polesia.

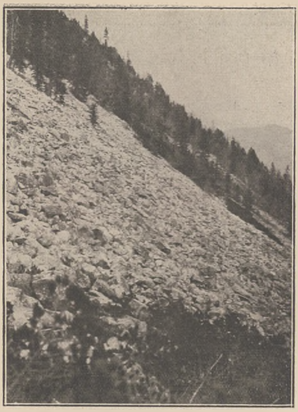
Gdybym był malarzem, Polesie bym oddał akwarelą, a Alpy węglem lub ołówkiem twardym bym kreślił. Jednak tutaj co chwila człowiek powinien stawać i chłonąć w siebie piękno tej dzikiej natury, a oczy napaść się nie mogą ogromem przestrzeni i bez końca barwnym, lecz w jednym tonie zawsze utrzymanym widokiem.

Tutaj w górach, jak nigdzie, człowiek odczuwa swoją nicość i ogrom wszechświata, wielkość Tego, Który jest w niebiesiech, a Który może jednem skinieniem w nicość obrócić te cuda, które z rozkazu mocy najwyższej, a dla nas niezbadanej, powstały. Słowa te piszę w chatce myśliwskiej, zawieszonej 1200 metrów nad doliną Pinzgau. Strzelcy na podsłuchach. Przedemną małe okienko, przez które wieczór zapadający słabe światło sączy, śnieg zlek-

śniegiem i mgłą spowitych, odleglejszych stoków; noc szybko zapada, jeno strumień monotonnie szumi.

Z głuszcami jest źle, — jednak wyprawy swojej nie żałuję. Pieśń słyszałem, ale, że tego roku śniegi były małe, wiosna wczesna, i toki wyraźnie się mają ku końcowi, choć zwykle powinny być w pełni.

Głuszców tutejsi strzelcy nie mają zwyczaju słuchać wieczorem. Coprawda, tokowisko nie jest rozległe, na dosyć stromym stoku góry położone, tak, że można pomału posuwając się, zrana na pieśń natrafić. Tak też i czynię, jednak po 2-ch rankach bez rezultatu, aczkolwiek głuszca oba ranki słyszeliśmy, lecz zapóźno, by przed końcem grania doskoczyć, wysłałem ich starym, poleskim zwyczajem na „zapady". Pierwszego ranka czekaliśmy długo w miejscu, gdzie stale kogut grał dotychczas. Świta tu o wiele później, tak, że o 3.15 jest jeszcze dobrze ciemno, lecz gdy nawet żadne klapnięcie do 3.45 do



Droga na tok głuszcowy w Alpach.

uszu naszych nie doszło, zaczęliśmy się posuwać naprzód wzdłuż stoku. Stok stromy, zarośnięty wysokim świerkiem, ciemny i ponury, niby pusta, gotycka świątynia. Szum strumienia w uszach szemrze, czasem z oddali dzwonek u szyi pasącego się barana zadźwięczy. Knieja dzika i piąć się do niej dobre 2 godziny potrzeba, a wtem światełko między drzewami zamigoce — to w dolinie — lecz wrażenie dziwne. Nagle mój jager Nindl ręką wskazuje przed siebie. „Er balzt"—skradamy się cicho, poczem widzę, że mój przewodnik przystanął, wsłuchał się i zrobił szybkie trzy kroki. Skaczę za nim. Gdyśmy na dłuższą chwilę przystanęli, nagle nogi me same do skoku się poderwały, — pieśń wyraźną, dźwięczną, ucho złapało. Grał, i zdawało się, że stamtąd, hen zdaleka, z błot Poleskich pieśń ta płynie. Niestety, ani tego, ani następnego ranka pod głuszca doskoczyć nie zdążyliśmy.

Wieczór trzeci sytuacji nie poprawił, gdyż śnieg sypał gęsty i nic na zapadach nie słyszano. Jednak o 1.30 z „hütty" wyruszamy.

Śnieg, który prószył noc całą, białym całunem pokrył skały i drzewa. Migotliwe światło latarenki oświeca ciężko zwisające, świerkowe gałęzie, puszystą okiścią pokryte.

Noga ostrożnie szuka twardego oparcia na ukrytej pod tym puchem skale.

Po dobrej godzinie stajemy na toku, wsłuchani w ciszę, którą ucho wyraźnie wyodrębnia od dalekiego poszumu doliny.

O 2.45 czuły słuch Nindla musiał uchwycić dźwięk upragniony, bo skinąwszy na mnie ręką, zaczął opuszczać się w dół.

Niebawem i ja uchwyciłem głośne klaśnięcie „korka". Głuszec grał pod nami.

Opuściwszy się jeszcze cokolwiek, zaczynamy skakać. Pieśń słychać wyraźnie, a kogut gra świetnie.

Niebawem jesteśmy pod nim, a raczej narówni, i nagle, gdy stoimy wpatrzeni w wierzchołki świerków, które jeszcze prawie nie są widzialne, w mglistem, ledwo szarzejącem świetle pierwszego brzasku, głuszec się zrywa... by zapaść i grać ponownie, już znacznie od nas bliżej. Raczej go odgaduję, niż widzę, na samym szczycie śmigłego, jak maszt, „smereku", odległego odemnie o jakie 25 kroków, a w połowie wysokości którego stoję.

Zamykam oczy i czekam, liczę pomału do stu i znowu na ptaka spoglądam.

Już teraz niebo pobladło wyraźnie, lecz lekka mgła snuć się po drzew wierzchołkach poczyna i jakby opalową zasłoną kontury grającego koguta przysłania. Obraz, którego chyba nigdy nie zapomnę, gdyż na zwisających, ostatnich gałęziach rosochatego świerku, poprzez ten opar, w zimnem, stalowem świetle pierwszego świtania, sylweta głuszca w miękkich zarysach wyraźnie widniała. Grał, jak go czasem na obrazkach malują, bokiem do mnie zwrócony, z szyją wyciągniętą, ogonem roztoczonym, a lekkie opuszczenie skrzydeł wyobraźnia w oczach domalowywała.

Podemną stromy stok ponową się bielił, a wokoło zwisały ciężko świerków gałęzie, okiścią pokryte, miejscami ciemne plamy pni potężnych lub czerń ciemnych igieł poprzez śniegu całun się przebijały i zdawały się być cząstką tej nocy, co pod tymi konarami jeszcze się snuła.

Złożyłem się w pieśni, lecz zarys głuszca na ledwie widocznej muszce w tem świetle niepewnem w mgle mi się rozpłynął.

Zamknąłem oczy ponownie i czekałem, a serce biło jak młotem.

Minęła chwila, której długości określić nie mogę, — pieśń dobitnie płynęła nademną.

Mój jager nie wytrzymał, słyszę szept, bym strzelał. Podnoszę oczy, kogut piersią ku mnie się zwrócił, wytrzymałem, dopóki znowu boku nie pokazał. Podniosłem strzelbę do oka, pomału muszką ptaka przesłoniłem, opuściłem trochę i palec na cyngiel nacisnął.

Strzał był w okiści tak głuchy, żem prawie go nie słyszał. Głuszec znikł z wierzchołka, pieśń w połowie się urwała...

Ucho chwyta trzepot skrzydła, które z tamtej strony świerka, coraz niżej, coraz niżej do mnie dolatuje... Spada, lecz coraz dalej.

Natężam słuch. Pach-pach-pach, bije skrzydło, a potem głuchy łomot, daleki, cichy — spadł.

Głuszca tego nigdy nie znaleźliśmy...

Więcej już pisać nie mogę.

MAURYCY POTOCKI.



Widok terenów łowieckich w Alpach.

Projekt racjonalnej hodowli jeleni w Polsce w celu eksplotacji i eksportu rogów do Chin.

WSTĘP.

W chińskiej medycynie, na równi z lekami roślinnymi, grają wybitną rolę lekarstwa spreparowane z różnych organów dzikich zwierząt, w pierwszym jednak rzędzie, najwięcej cennymi są środki lecznicze, przygotowane z młodych, jeszcze nie skostniałych rogów szlachetnego jelenia.

Tym ostatnim medycyna chińska, od niepamiętnych czasów, przypisuje niezwykłą siłę leczniczą, gdyż tysiącznoletnia praktyka i rutyna niezłomnie potwierdza, iż młode, przepojone krwią rogi jelenia, zdjęte ze zwierzęcia we właściwym czasie, posiadają zaiste cudowną moc uzdrawiającą.

Nauka europejska, patrząc z wysoka na środki ludowe wogóle i na medycynę chińską w szczególności, dotąd nie zwróciła należytej uwagi w celu naukowego zbadania działalności tego doniosłego środka. Był czas, kiedy z naszego punktu widzenia środek ten był wprost przypisywany fanatyzmowi i zabobonom ciemnego ludu i szarlatanerji lekarzy chińskich; obecnie, kiedy nauka odkryła zjawiska wewnętrznej sekrecji gland i ustaliła niezwykłe znaczenie środków leczniczych z wyciągów organów zwierzęcych, zwłaszcza z organów sfery płciowej, należy przypuszczać, iż nauka zmieni nietylko swój pogląd, lecz zbada siłę leczniczą młodych rogów jelenia w czasie jego formacji, to jest w czasie najwyższego podniecenia płciowego i najwyższego naprężenia sił żywotnych, znajdzie bardziej udoskonalony sposób operowania rogów z żywego zwierzęcia, umiejętnie wyzyska składniki lecznicze i ich zastosowanie.

Ani na chwilę nie wątpię, iż wcześniej lub później czas ten nadejdzie, pozostawiam to jednak specjalnym naukowym studjom, gdyż cel mego pobytu w Chinach jest wyłącznie handlowym, dążącym do nawiązania jaknajszerszego eksportu rodzimego przemysłu na rynki Dalekiego Wschodu, który kilka lat temu zapoczątkowałem, który stale wzrasta i znajduje chętnych naśladowców.

Spędziwszy kilkanaście lat na Dalekim Wschodzie w Syberji, na Ałtaju, w Kraju Zabajkalskim, Przymorskim, Mandżurji i Chinach, jako zapalony myśliwy udzieliłem wiele uwagi nietylko polowaniom na jelenie, lecz i na zbadanie hodowli w celu eksploatacji rogów. Korzystając z cennych wskazówek moich przyjaciół-myśliwych, pp. Jerzego Jankowskiego największego hodowcy i pioniera, i przyrodnika Mikołaja Bajkowa, poznałem sposoby rozpoznawania czasu zdjęcia rogów, operowania, a głównie preparowania, zabezpieczającego od utracenia własności leczniczych.

Widząc zanik zwierza w dzikim stanie w tutejszych krajach, prawie zupełne zniszczenie hodowli jeleni w Rosji, oraz coraz wzrastające ceny, powziąłem myśl stworzenia w naszym kraju wielkiej hodowli jeleni przy pomocy Ministerstwa Rolnictwa i udziale pp. właścicieli leśnych.

W głębokiem przekonaniu, iż projekt mój znajdzie łaskawe poparcie i w przyszłości da nam nie tylko kolosalne zyski, lecz i znaczne przywileje na rynkach Dalekiego Wschodu, w możliwie krótkich słowach streszczam historję rozwoju i upadku hodowli jeleni w Rosji i korzyści stąd dla nas wypływające.

ZARYS GEOGRAFICZNY.

Na Dalekim Wscodzie znajdują się cztery gatunki jeleni, których rogom przypisywana jest moc lecznicza, a mianowicie:

W Zachodniej Mandżurji, w skalistych górach Małego i Wielkiego Chinganu, w dziewiczych lasach Girynskiej prowincji na wschód od rzek Sungari, Jału i Tumyń-Uła, znajduje się jeszcze w stosunkowo dużej ilości, bliski do szlachetnego jelenia i pokrewny amerykańskiemu wapiti, t. zn. po rosyjsku „iziubr" zaliczony do Cervus Canadensis.

Na Ałtaju w zachodnich Sajanach i górach Dżangari przebywa pokrewny Cervus Canadensis Maral, po ros. „maral".

W Kraju Przymorskim i w Zachodniej Korei znajduje się jeleń plamisty (Cervus sika hortolorum Swinhoe).

W końcu w dolinach rzek Mudaciana i Seifuna trafia się zrzadka pewien odrębny rodzaj jelenia, pochodzący zapewne od skrzyżowania iziubra z plamistym, którego nazwa łacińska zapewne nie istnieje.

ZARYS HISTORYCZNY.

Jeszcze pod koniec zeszłego stulecia, polowanie na jelenia w celu zdobycia cennych młodych rogów, było otoczone aureolą kultu i należało do zajęć wysoce honorowych, sprzedaż zaś rogów należała do monopolu państwa.

Ćwierć wieku zaledwie temu w dziewiczych lasach Mandżurji iziubr znajdował się w wielkiej ilości w stadach, liczących po kilkaset sztuk; genjalna myśl hrabiego Witte przeprowadzenia wielkiej magistrali syberyjskiej, zapoczątkowała rozwój cywilizacji olbrzymiego dzikiego kraju i położyła kres dalszemu mnożeniu się dzikiego zwierza, zapędzając go w niedostępne ostępy. Wyrąb i pożary lasów, budowa kolei żelaznej i dróg, kolonizacja kraju, uprawa kolosalnych przestrzeni złotodajnej roli i brak wszelkich ograniczeń w polowaniu, sprawiły, iż cenny zwierz trafia się coraz rzadziej, polowanie staje się coraz trudniejszem i znacznie rosną ceny.

W związku z powyższem, ludność rosyjska, sąsiadująca z Chinami, powzięła myśl hodowania oswojonych jeleni i dostarczania rogów, zdjętych z żywego zwierza. W roku 1843 niejaki Akim Nieskromny zapoczątkował w Kraju Zabajkalskim hodowlę iziubra, a po upływie kilkunastu lat tym przemysłem zajmowało się około 300 gospodarstw włościańskich, posiadających według statystyki urzędowej z roku 1897 — 975 byków, dających przeciętnie około 550 par rogów (po ros. „pantów").

Prawie jednocześnie włościanie na Ałtaju zapoczątkowali hodowlę marala, przemysł ten rozwijał się świetnie i o wiele przewyższył Kraj Zabajkalski, dostarczając zgórą 1000 par rogów rocznie.

W międzyczasie b. Ministerstwo Handlu i Przemysłu b. Imperjum Rosyjskiego zwróciło specjalną uwagę na tę gałąź nowego przemysłu, stworzonego przez samą ludność i wydelegowało do Kraju Zabajkalskiego i na Ałtaj uczonego i myśliwego Siłantjewa, z poleceniem szczegółowego zbadania potrzeb hodowli i najszerszego rozwoju. Prace tego uczonego były w swoim czasie wydane i bezwątpienia przyniosły znaczne korzyści.

W kraju Przymorskim zapoczątkował hodowlę jeleni plamistych M. J. Jankowski w majątku „Sidemi" na półwyspie Jankowskiego w pobliżu Władywostoku. Mroźną zimą 1888 roku zagnano zbłądzone stado liczące 30 sztuk, które otoczone troskliwą opieką znanego hodowcy koni, ś. p. M. J. Jankowskiego, a następnie syna Jerzego, dosięgło już w roku 1921 przeszło 3000 sztuk, nie bacząc na to, iż znaczna część starszych byków była wystrzelana i prócz tego dość duża ilość była sprzedana do zwierzyńców i dla organizacyj nowych hodowli.

Przykład Jankowskich znalazł naśladowców, w międzyczasie powstały znaczne hodowle, a mianowicie: na wyspie Putiatina w majątku Starcewa około 1000 sztuk, na wyspach Askold i Rikord znajdowało się około 2000 sztuk, należących do hodowli Przymorskiego Towarzystwa Myśliwskiego, i w końcu hodowle należące do Szewelowa, Konrada, Menarda, Gorayskiego, Sienkiewicza, Bobrowskiego, Gemie, Ponosowa i znakomitych myśliwych Hudjakowych, liczyły około 2000 sztuk, razem 8000 sztuk.

Podczas wojny domowej w latach 1920/23 bandy rozbójników i raubszyców wystrzelały znaczną część jeleni, stada pozbawione nieustannej opieki, padły ofiarą dzikich zwierząt, tygrysów, barsów i wilków. Wielkie dzieło stworzone w ciągu kilku dziesiątków lat przez ludzi niezłomnej woli i energji skłoniło się do zupełnego upadku.

Niewielka część jeleni, jaką zdołano uratować, znajduje się jeszcze w b. majątku Jankowskiego w „Sidemi" i na półwyspie Gamowa, dokąd w swoim czasie, to jest w roku 1917, przywieziono około 600 szt.

Sądząc z dostarczanych obecnie na rynek 150 par rogów rocznie, można przypuszczać, iż liczba jeleni jest znikoma, zwierz zaś w dzikim stanie trafia się coraz rzadziej, zakończając tak smutnie swoją historję i egzystencję w „Krasnom Primori".

O HODOWLI.

Powyżej wskazałem tylko te cenne i znane gatunki jeleni, których rogi posiadają własności lecznicze i wysoką cenę sprzedażną. Ponieważ mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego do Chin nie jest sprowadzanym róg amerykańskiego wapiti lub jelenia północnego Cervus tarandas, których stada dosięgają miljonów sztuk, stwierdzam, iż oba te gatunki jeleni, jak również i łoś własności leczniczych nie posiadają. O zaprowadzeniu zaś hodowli jeleni w Mandżurji nie może być mowy ze względu na utrudnioną i zbyt kosztowną opiekę przed zwierzętami drapieżnemi i bandami rozbójniczych chunchuzów i braku jakiejkolwiek opieki nad zwierzostanem.

Tak więc mamy przed sobą opuszczoną placówkę wielkiego i szlachetnego przemysłu. Mówię wielkiego, gdyż przynosi on kolosalne zyski, i szlachetnego, gdyż przynosi ulgę ludzkości: stoimy jednak przed zagadnieniem, czy nasz jeleń szlachetny zyska popularność wśród konserwatywnego narodu chińskiego, jaką będzie jego wartość lecznicza, a w związku z tem i cena. Zdania co do tego są podzielone, jednak przeważa zdanie, iż jeśli pokrewne gatunki posiadają moc leczniczą, to tem potężniejszą moc posiada jeleń szlachetny, wychowany w łżejszym klimacie, co doskonale wpływa na rozwój porastania silnych rogów.

Tak czy inaczej stwierdzić będzie można tylko przez praktyczne ujęcie tej doniosłej sprawy i dlatego też nie tracąc drogiego czasu, już w roku bieżącym w maju lub czerwcu winny być dokonane próby spiłowania rogów z żywego i ubitego zwierza, dostarczenia takowych na rynek w celu wyjaśnienia własności leczniczych i ceny sprzedażnej. Sprawa ta wymaga pewnych ofiar, czasu i pracy, które w pomyślnym wypadku stokrotnie się opłacą i stworzą nowe pole przemysłu dla właścicieli leśnych.

Hodowla jeleni w naszym kraju jest doskonale znaną i przed wojną była świetnie prowadzoną w parku Skierniewickim i Spale, wszelkie więc wskazówki są zbyteczne i przynajmniej przedwczesne, zaznaczę tylko, iż jeleń w hodowli po dokonanej operacji szybko się poprawia, i w następnych latach do 12 roku swego życia daje równie cenne rogi, część jednak samców od lat 7 zazwyczaj bywa odstrzelana ze względu na wysoką cenę rogów z ubitego w tym wieku zwierza, o czem poniżej.

HANDEL I CENY.

Największym rynkiem zbytu jest doroczny jarmark w Hui-Hua-Czen w Mongolji — oraz miasta Szanghai i Tientsin w Chinach; na jarmark dostarczane są rogi z Ałtaju, Zabajkalja, Mandżurji, Mongolji, Turkiestanu i Tybetu, ogółem do 4000 par rocznie na sumę do półtora miljona dolarów rocznie, reszta idzie na rynek chiński do Szanghaju i Tientsinu na sumę około pół miljona dolarów. Sprzedaż zazwyczaj odbywa się kilkoma dużemi partjami i idzie dalej do miejsca przeznaczenia, przechodząc przez cały szereg pośredników.

Jak już wspomniano, ceny zależne są od tak wielu okoliczności, iż trudno je ustalić, ograniczamy się więc podaniem średnich cen z lat ostatnich na rogi plamistego jelenia, które są cenniejsze od rogów izjubra o 2 i marala o 3 razy, lecz zato daleko mniejsze i lżejsze.

Tak znaczna różnica ceny między rogami spiłowanymi z żywego, a zdjętymi z ubitego zwierza pochodzi stąd, iż przy dokonaniu operacji róg traci dużo krwi i staje się znacznie lżejszym, róg zaś sprzedaje się na wagę od 30 do 50 dolarów funt; za rogi prawidłowo sformowane z jelenia od lat 5 do 10 lat cena dochodzi do 100 dolarów za funt; w hodowli Jankowskich były częste wypadki, iż za parę rogów otrzymywano 1000 dolarów.

Jelenie w starszym wieku ponad lat 10 dają słabsze rogi i cena na nie z każdym rokiem spada, dlatego też takie egzemplarze należy odstrzeliwać i pozostawiać tylko wyjątkowe — jako reproduktorów.

Rogi jelenia zdjęte z ubitego lub żywego zwierza muszą być natychmiast zakonserwowane, inaczej już po trzech dniach są pozbawione wartości i ceny.

KONKLUZJA.

Z powyższych danych dochodowość hodowli jest oczywistą, z korespondencji jednak z obywatelami i instytucjami naszego kraju, którą od dwóch lat bezowocnie prowadzę, nie widzę praktycznego zainteresowania się tą doniosłą sprawą; jedni utyskują na nieuregulowane dotąd serwituty, drudzy na zły stan zwierzostanu i t. d.

Według mego zdania, ani jedno, ani drugie nie stoi na przeszkodzie dokonaniu w pierwszym rzędzie próby, a następnie zaprowadzeniu hodowli. Hodowlę można zaprowadzić prawie w każdej miejscowości leśnej, posiadającej wodę bieżącą i zastosować ilość zwierza do przestrzeni posiadanego lasu i pożywienia, otoczyć zwierza opieką prawną i dać w czasie ciąży matek i porastania rogów u samców dodatkowy pokarm. Jak wiadomo, jelenie w parkach szybko się rozmnażają, i jeśli, powiedzmy, obecnie w kraju jest wszystkiego 400 matek i 200 byków, to w ciągu lat niespełna sześciu stado będzie liczyć

około 2.500 sztuk z dochodem niemniej 200.000 dolarów rocznie.

Punkt ciężkości zapewne leży w tym, iż nikt nie życzy sobie przyjąć na własny i wyłączny rachunek kosztów związanych z przedwstępnemi studjami, nie mając absolutnej pewności, iż takowe sobie powróci, tembardziej, iż koszta te są dość znaczne; nie widzę też racji wydatkowania potrzebnej sumy z własnych funduszów.

W celu dokonania prób należy:

1-o w czerwcu lub lipcu r. b. zależnie od czasu formowania się rogów w naszym kraju, upolować w różnych miejscowościach np. w Karpatach, Puszczy Białowieskiej lub Spale kilka sztuk jeleni i wyciąć rogi wraz z czaszką.

2-o w tymże czasie ściąć rogi i jeleni w wieku od lat 3 do 7,

3-o dla dokonania operacji i konserwacji rogów sprowadzić specjalistów z byłych hodowli w Przymorzu,

4-o rogi zapakować w morskie opakowanie i wysłać via Hamburg do Tientsinu na rynek sprzedażny,

5-o delegować do Tientsinu osobę, która zajmie się sprzedażą.

Członek Zoologicznej Sekcji
Towarzystwa Krajoznawczego Mandżurji
ZYGMUNT HUBERT DULEWSKI.

Charbin, 3-go lutego 1928 r.



OGÓLNE ZASADY HODOWLI ZWIERZYNY.

Napisał hr. SYLVA TAROUCA. (Zob. Nr. 24)

SARNA.

III. Odstrzał.

Wiele i co może być odstrzeliwane — kiedy i jak należy dokonywać odstrzału?

1. Aby dać właściwą odpowiedź na pierwsze pytanie, należy:

a) możliwie dokładnie obliczyć ilość zwierzyny, zimą przy karmieniu, wiosną na zasiewach, łąkach i zrębach, i zdać sobie sprawę, wiele mamy kozłów mocnych i słabszych, wiele kóz i koźląt.

b) określić na podstawie kilkoletnich spostrzeżeń procent przyrostu, a także naturalnego upadku i ubytku dzięki szkodnikom.

Na tych podstawach dopiero będzie możliwem sporządzić celowy plan odstrzału. O ile nie będzie chodziło o powiększenie zwierzostanu, odstrzał może się równać ilościowo przyrostowi rocznemu po odliczeniu ubytku. Dla krótkości podaję na tablicy I przykład normalnego planu odstrzału przy racjonalnym składzie zwierzostanu, II przykład niewłaściwego odstrzału przy początkowo właściwym składzie zwierzyny i jego szkodliwe skutki dla polowania i składu zwierzostanu, które jeszcze lepiej uwidacznia przykład IV niewłaściwego odstrzału przy niewłaściwym składzie zwierzostanu. Przykłady zaś III i V mogą służyć jako dowód, jak nieracjonalnym nawet przy normalnym odstrzale jest stosunek, przy którym się wielu upiera, $^1/_3$ kozłów do $^2/_3$ kóz, jak smutne skutki pociąga za sobą odstrzał wyłącznie łownych kozłów, bez strzelania kóz. Dodam do tablic niektóre uwagi.

ad I. Plan ten przy przyroście 80% przychówku po dorosłych kozach może być, jak pokazuje rachunek, utrzymany na stałe. W razie większego przyrostu lub upadku musi on oczywiście być zmodyfikowanym w tym, czy innym kierunku.

Co należy odstrzeliwać, wynika z zasad właściwego składu zwierzostanu i zabezpieczenia zdrowego silnego przychówku. Przypominając powiedziane poprzednio o jeleniach, zwracam uwagę hodowcy-myśliwego na następujące wytyczne:

a) Jeżeli chcemy stale utrzymać jednakowy stosunek liczebny kozłów do kóz, musimy corocznie zmniejszyć zwierzostan o tęż samą ilość kóz, co i kozłów. O ile to nie następuje na skutek działania szkodników i sąsiadów, sami musimy załatwić tę potrzebę za pomocą odstrzału.

b) Z kóz powinno się odstrzeliwać znane stare kozy jałowe, słabe młódki i sztuki chore, nigdy zaś kozy z koźlętami; lepiej odstrzelić dwie młode kózki, niż jedną matkę, starsze bowiem kozy lepsze dają potomstwo od pierwiastek.

c) Odstrzał starych jałowych kóz też wpłynie dodatnio na procentowość przychówku, gdy zwierzostan nie będzie obarczony niepłodnymi okazami.

d) Jeżeli odstrzeliwujemy stale sztuki słabe, zmniejszy się przez to również upadek w ciągu zimy, a korzystniejsze jest zużytkowanie zwierzyny, niż pozostawienie jej na pożytek lisom.

Z ogólnej ilości kozłów nie powinno się odstrzeliwać ponad $^1/_3$, a z pośród mocnych kozłów ponad $^1/_4$. Starannie należy oczyszczać zwierzostan z kozłów do chowu nieodpowiednich; jeżeli one zapełniają planowy odstrzał, trzeba będzie zaoszczędzić kozły łowne; taka wstrzemięźliwość da bogaty owoc. Starannie trzeba oszczędzać młode szóstaki z pięknemi parostkami, będą one w przy-

szłości okazami wystawowymi i ojcami udatnego pokolenia. Łatwo je poznać po wysokich, ale cienkich parostkach, długich i ostrych gałęziach, a także po młodocianem zachowaniu, nielicującem z wysoką ozdobą łba.

ad II. Przykład ten uwidacznia, jak szybko przez okoliczność, że nie strzelano zupełnie kóz i koźląt, stosunek rodzajowy się zmienił niekorzystnie: już w czwartym roku stosunek kozłów do kóz przedstawia się jak 53 : 82, gdy początkowo miał się jak 48 : 53. Stan liczbowy kóz się szybko powiększa, już po 3 latach obarcza łowisko utrzymaniem 30 sztuk nad liczbę, **bez dania możności większego odstrzału kozłów.**

Taki fatalny stosunek jeszcze jaśniej widać na przykładzie IV, w którym od 10 kozłów żądamy pokrycia 99 kóz: przemęczenie mocnych kozłów, pokrywanie wielu kóz przez młode i liche kozły, oraz jałowienie licznych kóz będą nieuniknionymi skutkami takiego stanu rzeczy. Ilość kozłów zmniejszać się będzie z roku na rok i odstrzał $^{2}/_{3}$ musi dawać kozły słabe.

ad III. Jeżeli tak nienaturalny stosunek kozłów do kóz, jak 37 : 63 ma być utrzymany nadal, odstrzałowi będą musiały podlegać kozły jeszcze nie łowne, aby ogólna ilość kozłów w stosunku do kóz nie wzrastała. W taki sposób częstokroć nakładamy sobie ofiary, aby utrzymać stan niezdrowy i bezsensowny.

ad V. Odstrzał wyłącznie kozłów mocnych jest nie wykonalnym dla tej prostej przyczyny, że po kilku latach nie będzie już żadnego kapitalnego kozła w ostoi. Przykład V uwidacznia, że już po 4 latach na połowę odstrzału składają się kozły słabe, gdy w przykładzie pierwszym mamy na 10 kozłów 6 łownych, mocnych i kapitalnych do zabicia.

2. Nad pytaniem: Jak powinien być wykonywany odstrzał? nie mam powodu się dłużej zastanawiać. Myśliwy uzna, że się kozłowi należy kula, tak samo zwierzyna odstrzałowa (kozy i koźlęta) powinna być strzelana kulą, najwłaściwiej przez straż myśliwską, jako najlepiej ze zwierzostanem obznajmioną. Ze względu na wybór odpowiednich sztuk, jak i na spokój zwierzyny należy oddać pierwszeństwo podchodowi przed nagankami.

Kiedy należy odstrzeliwać zwierzynę?

a) Zanim kozły wyczyszczą rogi i zmienią włos, nie powinno się na nie polować. Stare, kapitalne kozły w drugiej połowie maja zazwyczaj już bywają zupełnie wylenione i najłatwiej je o tej porze roku spotkać, zatem nie trzeba zwlekać, i korzystać z pory, by uprzątnąć znane zabijaki, a także takie kozły, o których parostki szczególnie nam będzie chodziło, a których później łatwo możemy więcej nie ujrzeć.

Oprócz tych wyjątków trzeba się starać przed czasem rui odstrzelić wszystkie kozły, przeznaczone do odstrzału, które się do chowu nie nadają lub są nawet szkodliwe w znaczeniu hodowlanem, natomiast należy mocnym i zdrowym kozłom pozostawić możność spełnić w pierwszej połowie rui część ich hodowlanych zadań, aby je dopiero pod koniec rui upolować.

b) Dobre szanse zdobycia myłkusa przedstawia wabienie; takie kozły szczególnie chętnie idą na wabia.

c) Kozy jałowe tylko straż łowiecka jest w stanie znać dokładnie i winna je, o ile się przekona, że koza już rok drugi lub trzeci jałowi, usunąć ją; im prędzej, tem lepiej. To samo tyczy się sztuk chorych.

d) Koźlęta najlepiej jest odstrzeliwać porą zimową, gdy już więcej są wyrośnięte i łatwiej rozpoznać kózki, o ile będzie chodziło przeważnie o ich odstrzał.

Zwierzostan i odstrzał sarn na 100 sztuk przy przyroście 80 % przychówku po dojrzałych kozach.

	I.			II.												III.		
				1898			1899			1900			1901					
	a.	b.	c.	a.	b.	c.	a.	b.	c.	a.	b.	c.	a.	b.	c.	a.	b.	c.
Kozy	40	1	3	40	1		48	2		56	3		64	3		50	1	3
Kózki jałówki	12	2	6	12	3		13	3		14	3		17	3		13	2	7
Razem róg	52	3	9	52	4		61	5		70	6		81	6		63	3	10
Szpicaki	12	1	2	12	2	2	13	2	2	14	2	2	17	2	2	13	1	4
Widłaki	9	1	1	9	1	1	8	1	1	9	1	1	10	1	1	8	1	1
Słabe szóstaki	7		1	7		1	7		1	6		1	7		1	6	1	1
Łowne "	6		1	6		1	6		1	6		1	5		1	4		1
Mocne "	5		1	5		1	5		1	5		1	5		1	3		1
Prawie kapitalne	4		1	4		1	4		1	4		1	4		1	2		1
Kapitalne	5		3	5		3	5		3	5		3	5		3	1		1
Razem kozłów	48	2	10	48	3	10	48	3	10	49	3	10	53	3	10	37	3	10
Przychówek koźląt	33	5	4	33	7		37	9		43	9		50	10		40	6	8
Ogółem: odstrzał i upadek		10	23		14	10		17	10		18	10		19	10		12	28

	IV.												V.											
	1898			1899			1900			.1901			1898			1899			1900			1902		
	a.	b.	c.	a.	b.	c.	a.	b.	c.	a.	b.	c.	a.	b	c.	a.	b.	c.	a.	b.	c.	a.	b.	c.
Kozy	50	2		58	3		68	3		79	4		40	1		49	2		59	3		68	4	
Kózki jałówki	13	3		16	3		17	3		20	4		12	2		14	2		15	3		17	3	
Razem róg	63	5		74	6		85	6		99	8		52	3		63	4		74	6		85	7	
Szpicaki	13	1	4	16	2	4	17	2	4	20	3	4	12	2		14	2		15	3		17	3	
Widłaki	8	1	1	8	1	1	10	1	2	11	1	2	10	1		9	1		12	1		12	1	1
Słabe szóstaki	6	1	1	6	1	1	6	1	1	7	1	2	9	1	1	9	1	1	8	1	1	11	1	2
Łowne "	4		1	4		1	4		1	4		1	7		2	7		2	7		2	6		2
Mocne "	3		1	3		1	3		1	3		1	5		2	5		2	5		2	5		2
Prawie kapitalne	2		1	2		1	2		1	2		1	3		2	3		2	3		2	3		2
Kapitalne	1		1	1		1	1		1	1		1	4		2	3		2	2		2	1		1
Razem kozłów	37	3	10	40	4	10	43	4	11	48	5	12	50	4	9	50	4	9	52	5	9	55	5	10
Przychówek koźląt	40	8		43	9		50	10		60	12		33	5		38	8		43	9		50	10	
Ogółem: odstrzał i upadek					19	10		20	11		25	12		12	9		16	9		20	9		22	10

I. Normalny zwierzostan i odstrzał.

II. Pierwotnie normalny zwierzostan i niewłaściwy odstrzał.

III. Niewłaściwy skład zwierzostanu i normalny odstrzał.

IV. Niewłaściwy skład i niewłaściwy odstrzał.

V. Pierwotnie normalny zwierzostan i odstrzał wyłącznie łownych kozłów.

a) Skład zwierzostanu
b) Upadek naturalny
c) Odstrzał.

TERENY MYŚLIWSKIE.

Bardzo staranny i dłuższy rozdział znajdujemy w podręczniku hrabiego Silva Tarouci, poświęcony terenom łownym. Z rozdziału tego chcę na tem miejscu podać w tłomaczeniu niektóre ustępy tyczące się jeleni i sarn, jako ważne dla hodowli krajowego zwierzostanu.

1. Jeleń ma właściwą i stworzoną dla siebie przez przyrodę ostoję w wielkich łączących się między sobą obszarach leśnych. W wielkich kniejach, jakie Polska posiada w Karpatach, położonych zdala od życia i zgiełku współczesnej cywilizacji, do których szczególnie i kultura leśna nie dotarła, jeleń znajduje właściwe dla siebie warunki bytowania; w nich może istnieć bez opieki człowieka, poza niewielką ochroną przed najgorszymi nieprzyjaciółmi: wilkiem i rysiem w dziewiczej knieji, a kłusownikiem w wysokich górach. Dziewicza knieja, z drzewostanem mieszanym liściastym i iglastym, z haliznami, błotami, złomami i obszarami rzadkich a niebotycznych prawie olbrzymów starodrzewi, u których stóp rośnie gęste podszycie z świerków i buków i nieprzebyty niemal gąszcz dzikich malin i jerzyn, daje jeleniowi te wszystkie warunki, które dla tej zwierzyny są pożądane. Rozległość tych lasów daje zwierzynie możność dalekich wędrówek w celu wyboru postoi stosownie do pory roku i stanu pogody. Na wiosnę i latem zwierzyna wybiera postoje w pobliżu pól i łąk, a trzyma się także z upodobaniem rzadszych i chłodniejszych części lasu w dolinach lub w górach w pobliżu polan. W jesieni jeleń poszukuje żołędzi i buczyny i obiera sobie rykowiska bądź na obszernych polanach na grzbietach Karpat, bądź pośród halizn, niemal niedostępnych dzięki zwałom. Zimą wybiera sobie zwierzyna postój w miejscach słonecznych, zasłoniętych od wiatrów, w obszernych zrębach, na odnogach gór, gdzie znajduje dostateczne pożywienie, składające się z młodych drzew liściastych i wszędzie krzewiących się jerzyn.

Opisując w taki sposób warunki ostoi Karpackich hrabia Tarouca dalej zastanawia się nad warunkami, jakie zwierzyna znajduje w rozległych nadrzecznych lasach nad dolnym Dunajem i w Alpach, i dalej powiada: Na podstawie opisanych warunków bytowania w stanie pierwotnym, można określić ostoje dogadzające jeleniom, w sposób następujący: Wielkie, łączące się obszary leśne z pewną rozmaitością drzewostanów liściastych i iglastych, licznie przeplatanych miękkimi gatunkami drzew i nadającymi się na paszę krzewami; lasy graniczące z łąkami i polami lub przez nie poprzecinane, tak, aby zwierzyna rok cały znajdowała pokarm i w samym lesie i w jego pobliżu, tak, aby te ostoje także dawały zwierzynie możność znalezienia odpowiednich do pory roku miejsc postoju i aby zwierzyna pozatem znajdowała w nich spokój i wodę pod dostatkiem.

Niech mi wolno będzie zacytować tu przemawiające do przekonania zdanie anonimowego, niestety, autora zeszłego stulecia, który był widocznie sam właścicielem dużych polowań i znakomitym myśliwym. W „Próbie wskazówek zakładania, polepszania i używania przestrzeni łownych tak na swobodzie, jak i w zwierzyńcach" wyd. w Berlinie Pauli 1779, tak się o tym przedmiocie nieznany ten autor wyraża: „Duże lasy z urozmaiconymi drzewostanami, szczególnie liściastymi, są miłe dla jeleni i łań. Jeżeli wśród nich znajdują się kępy gęsto zarośnięte trzciną i sitowiem, pośród których bywają wysepki zarośnięte olszyną, wikliną, leszczyną i osiką, do których na dodatek przylegają łąki lub lepiej jeszcze pola, które rok rocznie bywają obsiewane, to takie położenie, jeżeli pozatem jeszcze las posiada żyzną, bogatą w trawy glebę, jest ostoją, w której jelenie się napewno trzymać będą i z której nie będą wychodzić, o ile jakiejkolwiek doznają dbałości i spokoju. Niema lasu, który powyższych warunków nie posiada, a nadawałby się dla jeleni lub dzików". Niestety, od czasów owego starego łaskawcy warunki zmieniły się gruntownie, tak co do lasu, jak i polowania, i dziś można rzec, że w okolicach kulturalnych niema ani jednego lasu, w którymby „jedna" z wymienionych „zalet i wygód" nie brakowała. W owych czasach na porządku dziennym był system rabunkowy; wybierano z lasu kloce, które były potrzebne lub mogły się przydać, a dalsze sprawy pozostawiano na opiece przyrody; o ile się odnowienie udało samo ze siebie, było to z korzyścią dla właściciela lasu, o ile zamiast drzewostanów odrastały jerzyny, maliny, wrzos, dzikie drzewa owocowe, osika i inne leśne chwasty, było to z pożytkiem dla zwierzyny. W późniejszych czasach, gdy warunki zmusiły właścicieli zajrzeć do „zielonej skarbonki", pojawiły się rozległe zręby, a na nich gęsto zasiane iglaste młodniki, które początkowo zbyt gęste, za późno bywały trzebione i mało dawały zwierzynie „wygód", zmuszając ją do „korowania", tak szkodliwego dla lasu. Z postępem kultury leśnej, odpowiadającej wymaganiom ekonomicznym, ostoje zmieniły swój charakter na niekorzyść zwierzyny i mało lasów współczesnych może być uważanych jako matecznik dla zwierzyny, bo nie daje jej ani pokarmu, ani utrzymania, a w dodatku broniny jej przystępu do pól, mając na względzie wysokie koszta odszkodowań.

„Gdy nie mam pieniędzy, nie mogę jeść ostryg, a gdy mam pieniądze, zabraniają mi je jeść, kiedyż u djabła, mam wogóle jeść ostrygi?" taka była odpowiedź podupadłego smarkacza, gdy go dobroczyńca, który dopiero co był dał mu zapomogę, przyłapał, jak się za nią raczył ostrygami. Podobnie wielu gospodarzy łowieckich odgradza szczelnie las od pól, aby zwierzyna nie czyniła szkody, ogradza każdą kulturę, czyści las z każdej gałązki jerzyny, dzikiego bzu, osiki, a nawet wogóle drzew liściastych, pozostawiając gołe sosny, tak, że ziemia pod niemi, jak goła posadzka, nie daje zwierzynie ani zdziebełka pożywienia, ale pomimo tego ma pretensje do zabijania w tych warunkach w swych ostojach jeleni, skarżąc się niemiłosiernie zarazem na szkody, które zwierzyna czyni w drzewostanach. Takim panom mogłaby zwierzyna z oburzeniem powiedzieć: „gdzie żyć mogłabym, żyć mi nie wolno, gdzie żyć muszę, żyć nie mogę, a zatem u djabła, jakże mam żyć wogóle?" Na co uczony leśnik z zimną krwią odpowiada: „To też żyć nie masz wcale", „je n'en vois pas la necessite" jak odrzekł Talleyrand biedakowi, któremu żyć się chciało i który twierdził na tej podstawie, że żyć musi. Myśliwy jednak ujmie się za zwierzyną, da jej, co się jej należy, a leśnikowi, co się należy leśnikowi, gospodarzowi zaś poradzi taką opiekę nad zwierzyną roztoczyć, żeby mogła wyżyć i bieda nie zmuszała jej do niszczenia lasu. Poradzi mu również tak urządzić las, żeby z jednej strony dawał zwierzynie, co jej do życia potrzebne, z drugiej zaś był dość odpornym na szkody przez nią ewentualnie wyrządzane, bez znacznej ujmy dla dochodowości. Gdyby się którego pięknego poranku gospodarz polowania wraz ze swym leśniczym znaleźli zamknięci w ogrodzie warzywnym, zapewneby ci panowie, przyzwyczajeni do spożywania na obiad zupy, mięsa, pieczystego i słodkiego, zaczęli najpierw kląć, potem rozpaczać, a w końcu przyduszeni głodem zabraliby się do warzyw i owoców, zrywając ten lub inny owoc i wyrywając warzywa, aby się przekonać, czy są jadalne i dojrzałe, przyczemby narobili dziesięciokrotnie więcej szkód, aniżeliby spożyli sami.

(Dok. nastąp.) Z upow. autora opracow. A. W.

Jakie uwagi z dziedziny tajemnic przyrody nasunęły ostatnie wiosenne próby psów polowych?

Skoro tylko ukazały się w prasie łowieckiej wiadomości o mających się odbyć z inicjatywy Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich w Warszawie wiosennych próbach psów polowych, poczyniłem zabiegi, aby i moja hodowla mogła być na tych próbach reprezentowaną. Porozumiałem się w tym celu z paroma właścicielami pointrów odemnie nabytych i w rezultacie postanowiliśmy, że dwa psy mają być na próby wysłane. Treser, pod opieką którego obydwa psy się znajdowały, otrzymał zawczasu odpowiednie wskazówki. Tymczasem na tydzień przed próbami otrzymałem zawiadomienie od naszego menera, że psów nie decyduje się wysłać, ponieważ, według jego zdania, psy wykazują zbyt słaby wiatr.

Zdziwienie moje nie miało granic. Hodowlę moją prowadzę wyłącznie od psów polowych i choć nie przekreślam bynajmniej zachowywania możliwej prawidłowości exterrieur'u, jednak na pierwszym planie stawiałem zalety polowe psów. Dlatego nie pamiętam w mej hodowli psów bez wiatru. Conajmniej moje psy wykazywały wiatr średni, przeważnie zaś wyżej średni, dość często wiatr bardzo dobry. Ulegając jednak suggestji, jaką zdanie tresera wywarło na nas, właściciele kandydatów do prób, zrezygnowaliśmy z wysyłki psów, coprawda również dlatego, że jak się okazało, tresura nie była jeszcze na dostatecznym poziomie.

Tem nie mniej na próby pojechałem, głównie w celu osobistego przekonania się, jaki wiatr wykażą inne psy.

Otóż, zapewne musieli zauważyć i inni z pośród wielu obecnych na próbach, myśliwi, że pomiędzy pracą psa na wiosnę i w jesieni zachodzi olbrzymia zasadnicza różnica właśnie w tej części pracy psa, która zależy od jego wiatru (węchu).

W znakomitej większości wypadków psy, pomiędzy którymi były egzemplarze widziane już przez nas ubiegłej jesieni, wykazały jakgdyby słaby wiatr, bowiem cały szereg spotkań z kuropatwami odbywał się bez zawietrzenia na jaki taki choćby dystans. Bardzo często psy natykały się wprost na kuropatwy, płosząc je nietylko bez wystawienia, ale nie dając żadnego dla widza znaku, że kuropatwa jest w pobliżu. Zwietrzenie kuropatwy na dystans normalny dla jesiennej pory roku, należało do wyjątków. Udane nawet stójki w większości wypadków miały miejsce na odległość paru, najwyżej kilku metrów.

Oczywiście, że takie zachowanie się psów wywołało wymianę zdań pomiędzy obecnymi na próbach myśliwymi, wśród których nie brakło doświadczonych.

Zdanie, że kuropatwa posiada na wiosnę słabszy odwiatr, padało niejednokrotnie. Wyczerpujących jednak wyjaśnień tej hipotezy nikt udzielić nie mógł.

Okazuje się jednak, że nietylko polskich myśliwych zagadnienie to zaciekawia.

Mianowicie, w jednym z ostatnich numerów „Deutsche Jäger-Zeitung" (Nr. 22 z dnia 27.5.1928) znajdujemy artykuł w tej sprawie, który dowodzi, że i myśliwi zachodu nie mają dotychczas odpowiedzi na to pytanie.

Artykuł ten zawiera same tylko przypuszczenia, zagadki nie rozwiązując i dzięki temu nie jest dość sprecyzowany, ani wyraźny. Że jednak może zaciekawić ogół myśliwych, przytaczam go w całości i w możliwie dokładnem tłomaczeniu:

Czy pies myśliwski może zwietrzyć kuropatwę w jej okresie lęgowym (ein brütendes Rebhuhn)?

„Wobec znacznej ilości myśliwych, którzy polując, stoją jaknajbliżej przyrody i mają najlepszą okazję dla czynienia obserwacyj, słusznie należałoby przypuszczać, że przynajmniej zasadnicze badania i obserwacje nietylko powinny były mieć miejsce, ale i powinny były być bez zarzutu dokonywane. Jednakże zdania ludzi doświadczonych wykazują w zatytułowanej, a niestety zbyt mało wyjaśnionej sprawie, rażące różnice.

„Nawet znajdujący się niewątpliwie wśród myśliwych przyrodnicy, zdawałoby się, niezupełnie są zorjentowani w tej wysoce zasługującej na zbadanie kwestji.

„Przyrodnicy, o ile nie są jednocześnie myśliwymi, nie są dostatecznie powołani do wyjaśnienia zagadnień, które tylko w praktycznem zetknięciu się (np. tresura psa w polu wiosną, przyp. tłom.) ze zjawiskami przyrody, zbadanemi i wyświetlonemi być mogą. Znane do dziś poglądy są bardzo różne, częstokroć zupełnie sprzeczne. Gdy pewna ilość myśliwych stoi na stanowisku, że pies myśliwski nie może zwietrzyć kuropatwy, znajdującej się w okresie lęgowym, nie podając zresztą wyczerpującego wyjaśnienia przyczyn tego zjawiska, poza faktem, że pies taką kuropatwę bez wietrzenia wymija — przeczą temu inni myśliwi. Ci ostatni opierają swoje twierdzenie głównie na przykładach, że pies myśliwski nie raz, ale wiele już razy kuropatwę w okresie parowania się (parzenia się) wystawiał i mianowicie, wcale nie dzięki przypadkowemu natknięciu się na kuropatwę, lecz w drodze prawidłowego zwietrzenia i wystawienia. Przypadek oczywiście, może przy wątpliwym (mniemanym) odwiatrze kuropatwy grać dużą rolę. Pies przebiega dajmy na to przypadkowo w pobliżu gniazda; na odległości paru metrów może psu jego dobry wiatr nawet dopomóc, t. j. pies jest w stanie pewne ślady odwiatru kuropatwy zwietrzyć.

„Możliwe też, że kuropatwa dopiero od niedawna znajduje się w okresie pełnienia funkcyj rozrodczych. Sprawiedliwem byłoby w tym wypadku założenie, że właściwy odwiatr jeszcze niezupełnie został przez kuropatwę stracony, lub też, że przejście od normalnego stanu wydzielania właściwego odwiatru do stanu przypuszczalnego zaniku odwiatru odbywa się stopniowo.

„Niewykluczone również, że w pewnych porach dnia, np. podczas brania pokarmu, powraca częściowo odwiatr właściwy, lub też znajdujące się w pobliżu gniazda wypróżnienia podrażniły powonienie psa myśliwskiego.

„Godnem podziwu jest, że wcale nie mała ilość myśliwych nietylko nic na ten temat nie wie, ale wydaje się, że kwestją tą zupełnie się nie interesuje.

„Wiemy, że natura jest bardzo oszczędna w rozdzielaniu swych darów. Darzy np. ptaka doskonałym wzrokiem, aby mógł wyszukiwać sobie pożywienie, w porę spostrzedz niebezpieczeństwo i t. p. Ale nos u ptactwa, jako organ powonienia, nie odgrywa żadnej roli. Podczas długiego, pozalęgowego okresu, ptak często dobremu wzrokowi zawdzięcza rozpoznanie niebezpieczeństw, przed któremi może ratować się ucieczką.

„Czy jednak częste ratowanie się ucieczką podczas siedzenia na gnieździe będzie skutecznem? Rezultatem będzie niezawodnie zmarnowanie wysiadywanych jaj. Dobry wzrok może zatem myślącej o przyszłem potomstwie kuropatwie, stale pil-

nującej gniazda, wątpliwą tylko być pomocą, wówczas gdy w innym okresie nieocenione usługi oddaje.

„Jednakże natura zapewnia możliwie wszystko, co służyć do zachowania gatunku powinno.

„Opieki tej z łaski natury należy też szukać w wypadkach, gdy zachodzi potrzeba ochrony rozmnażających się na ziemi rodzajów, będących w okresie rozmnoży bardziej niż kiedykolwiek bezbronnymi, bo przez kilka tygodni przywiązanymi do swych gniazd. Tą bronią jest pozbawienie stworzeń w okresie lęgowym ich właściwego odwiatru. Natura zainteresowana jest bowiem w ochronie gatunku.

„Można więc przypuścić, że gdyby w okresie lęgowym kuropatwy nie były pozbawione swego naturalnego odwiatru, oddawnaby wyginęły, gdyż mogłyby być z łatwością przez wrogów, posługujących się węchem, wyniszczone.

„Jak teraz należy objaśnić prawdopodobny przynajmniej fakt, że kuropatwa w okresie funkcyj rozrodczych jest pozbawiona odwiatru?

„Jak ma być zanik właściwego odwiatru i odwrotnie restytucja chwilowego zaniku odwiatru w okresie lęgowym wytłomaczane? Nie dość przekonywująca teorja, że odwiatr w okresie lęgowym pochłania ziemia, widocznie łączona jest z faktem, że kuropatwa wysiadująca emanuje ciepło z dolnej części swego ciała. Zasady fizyki przeczyłyby takiemu poglądowi. Substancje pachnące są wogóle bardzo lekkie. Gdyby zatem odwiatr kuropatwy miał być przez ziemię wchłaniany, musiałby być cięższym od powietrza, co zdaje się być wykluczonem.

„Zresztą wystarczy psu pokazać ziemię, na której siedziała kuropatwa. Z zachowania się psa będzie można odrazu wyciągnąć poszukiwane wnioski.

„Nie należy zapominać, że wyższa temperatura i suche powietrze utrudniają znacznie pracę psu myśliwskiemu, gdy z drugiej strony te same warunki sprzyjają bardziej intensywnemu rozprzestrzenianiu się odwiatru.

„Równomierne wydzielanie normalnego odwiatru u zdrowego stworzenia zależne jest od regularnej i właściwej danemu gatunkowi przemiany materji.

„Przemiana materji uwarunkowana jest przez przyjmowanie pokarmu, ruch towarzyszący poszukiwaniu pożywienia oraz następujący potem proces trawienia. Jeżeli więc dla jakichkolwiek względów ten porządek rzeczy bywa naruszony, np. w przyjmowaniu pożywienia, pod względem czasu i ilości, nastąpi zmiana w rodzaju pokarmu, zmieni się wogóle tryb życia (okres funkcyj rozrodczych i wpływ tegoż na organizm), zabraknie zwykłego ruchu, nastąpi wówczas w całokształcie organizmu stworzenia, w związku z temi zmianami, wstrzymanie pewnych procesów, w tej liczbie wydzielania normalnego odwiatru.

„Właściwy odwiatr zanika bądź zupełnie, bądź ustępując miejsca innemu odwiatrowi.

„Zarówno pies myśliwski, jak i czworonogi drapieżnik popadają w okresie rozmnoży zwierzyny w stan specjalny, który bądź stawia je przed zjawiskiem obcego zupełnie odwiatru, na który węch psa lub drapieżnika nie reaguje zupełnie, bądź też zachodzi fakt, że nie są w stanie zwietrzyć pozbawionej odwiatru zwierzyny.

„Zwykły proces odżywiania się kuropatwy podlega prawdopodobnie z chwilą wstąpienia w okres rozmnoży zmianom, ponieważ na poszukiwanie pokarmu nie może kuropatwa poświęcać tyle czasu, co w warunkach normalnych. W celu zdobycia w tym kierunku pewnych danych należałoby porównać zawartość żołądka kuropatwy w okresie zwykłym oraz w porze lęgowej.

„Oto znowu apel do myśliwych, aby współpracą swoją zechcieli się przyczynić do wyjaśnienia tego ważnego zagadnienia".

D. J. Z. Nr. 22 Bd 90
27.5.28. E. F.

Wezwanie do myśliwych, umieszczone w końcu artykułu, powtarzamy za naszym niemieckim kolegą w św. Hubercie, adresując je do polskich przyjaciół-myśliwych z prośbą o zabranie głosu w tej interesującej kwestji. KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

Z DZIEDZINY SPORTU STRZELECKIEGO.

W czasopiśmie „The American Rifleman" znajdujemy wyciąg z podręcznika dla członków „National Rifle Association Junior Rifle Corps", który powinien w najwyższym stopniu zainteresować naszych strzelców małokalibrowych.

Kapitan Walter W. Layman, kierownik Szkoły dla piechoty, napisał podręcznik dla „Junior Rifle Corps", w którym w dwunastu rozdziałach podaje przepisy, do jakich młodzież stosować się musi. Związek ten liczy przeszło 125.000 członków zamieszkałych w północnej Ameryce — młodzieży do lat 18-u obojga płci. Zadaniem Związku jest: nauczyć się władania bronią, zachęcając młodzież, aby w tym zdrowym i pożytecznym sporcie brała udział. Sport ten kształci charakter i zdolności skupiania się, rycerskość, cierpliwość i posłuszeństwo — właściwości wychowawcze, które tak wielką rolę później w życiu odgrywają.

Broń odegrała wielką rolę w powstawaniu i ugruntowaniu się państwowości amerykańskiej, strzelanie zatem jest sportem, który jest prawdziwem dziedzictwem amerykańskiej młodzieży — uniwersalny w swem zastosowaniu, bo najmniejszy z największym, chłopiec z dziewczyną, współzawodniczyć mogą; kluby zaś stają do konkursów pomiędzy sobą — telegraficznie się wyzywając i rezultaty sobie podając.

Każde z dzieci musi przed wstąpieniem zapoznać się z zasadami związku, poczem podpisuje ślubowanie złożone z 5-ciu punktów zasadniczych przepisów natury etyczno-moralnej, następnie przystępuje do wyszkolenia, które dzieli się na szereg kursów.

Przepisy ścisłe składają się z 21 punktów, obejmujących zasady ogólne zachowania ostrożności przy obchodzeniu się z bronią, a wreszcie utrzymania broni w czystości.

W następnym rozdziale podane są przepisy o czyszczeniu broni po strzale, a wreszcie metoda wyszkolenia. Metoda przygotowawcza zawiera ćwiczenia celowania na odpowiednim aparacie, trzymania broni, zajęcia stanowiska i ściągnięcia; osobne ćwiczenia odnoszą się do strzelania siedzący, a nawet i w pozycji leżącej. Pozycja leżąca jest najspokojniejsza, i od tego nauka się rozpoczyna; pozycja ta jest dziś ogólnie uprzywilejowana, i przyjęta nawet przy konkursach z broni wojskowej, ponieważ jak wiadomo, oddychanie wpływa na dokładność w strzelaniu, każdy musi przejść odpowiednie ćwiczenie. W czasie celowania uczą wciągać powietrze i zatrzymywać oddech (do 25 sekund) dopóki kula nie opuści lufy.

Oto jest w ogólnych zarysach treść podręcznika kapitana Laymana; szczegółami dużej doniosłości powinni się zająć kierownicy i instruktorzy naszych strzelnic. WŁ. SŁONCZYŃSKI.

Przegląd naszych ptaków drapieżnych.

(Zob. Nr. 24).

31. Falco subbuteo subbuteo Linn.

Kobuz.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco barletta, Dendrofalco subbuteo, Falco hirundinum, Falco arboreus, Hypotriorchis rufiventris.*

SYNONIMY POLSKIE. Kobiec, kobus, sokół kobus, sokolik, sokolik drzewiec, sokół leśny, sokolik kobuz.

OPIS STAREGO PTAKA. Głowa czarniawa z białawem czołem i rdzawemi obrzeżeniami piórek na ciemieniu. Nizka część policzków, gardziel i przód szyi białe, zwykle z płowym nalotem. Na karku rudawo-płowa plama. Od nasady dzioba ku dołowi czarne „wąsy". Płaszcz czarniawo-popielaty z cieniutkiemi czarnemi strychami. Lotki czarniawe; na wewnętrznych chorągiewkach płowordzawe plamy. Sterówki koloru płaszcza z szarawym odcieniem z rudawem poprzecznem prążkowaniem Nogawice, dolna część brzucha i pokrywy podogonowe rdzawe. Piersi i górna część brzucha białe z gęstemi czarniawemi strychami. Dziób u nasady błękitnawy, w końcu ciemno rogowy. Tęczówka brunatna. Woskówka i nogi żółte. Długość skrzydła samca 25 — 26 cm., samicy 26 — 28 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Płaszcz ciemny łupkowo-brunatny z rudemi obrzeżeniami piór. Spód ciała rdzawy z ciemnemi strychami. Nogawice, dolna część brzucha i pokrywy podogonowe jasno rdzawe, daleko bledsze niż u starych. Policzki jak u starych, tylko że biała barwa dolnych części policzków, podobnie jak gardzieli i przodu szyi, powleczona barwą rudą.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Zamieszkuje całą Europę. W północnej Afryce i w Azji zamieniony przez inne formy tegoż gatunku. Na zimę leci do południowej Azji i podzwrotnikowej Afryki.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Pospolity lecz nieliczny ptak gniazdowy. Przylatuje w kwietniu, odlatuje w październiku.

POŻYWIENIE. Żywi się drobnymi ptakami i chwyta przedewszystkiem skowronki, jaskółki, przepiórki, drozdy, szpaki, bekasy i t. p. Zjada również bardzo dużo owadów, w szczególności zaś chrabąszczy majowych.

32. Tinnunculus columbarius aesalon (Tunst.).

Drzemlik.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco regulus, Falco merillus, Falco aesalon, Falco lithofalco, Falco smirillus, Falco sibiricus, Falco caesius, Aesalon orientalis, Aesalon lithofalco, Hypotriorchis lithofalco.*

SYNONIMY POLSKIE. Sokół królik, sokół drzemlik, sokolik drzemlik.

OPIS STAREGO SAMCA. Płaszcz łupkowo-popielaty z czarnemi stosinami piór. Głowa koloru płaszcza, lecz znacznie ciemniejsza i z rdzawemi obrzeżeniami piór. Lotki czarniawe z białemi plamami na wewnętrznych chorągiewkach. Ogon łupkowo-popielaty z szerokim czarniawym pasem na końcu i z poprzecznem pręgowaniem na wewnętrznych chorągiewkach. Spód ciała płowo rdzawy, przytem gardziel jest najjaśniejsza, prawie biała, a dalej ku dołowi barwa płowo-rdzawa staje się coraz intensywniejsza. Gardziel i górna część szyi nieplamista, na piersiach i brzuchu, wąskie śniado-brunatne strychy. Tęczówka brunatna. Woskówka i nogi żółte. Dziób niebieskawo-rogowy, na końcu najciemniejszy. Długość skrzydła 19 — 20 cm.

OPIS STAREJ SAMICY. Płaszcz szaro-brunatny, niekiedy z silnym popielatym nalotem i rudawemi plamkami, tworzącemi poprzeczne prążkowanie. Lotki czarniawo-brunatne, z wewnętrznemi chorągiewkami barwą rdzawo-brunatną pręgowanemi. Sterówki ciemno-brunatne z rdzawem poprzecznem pręgowaniem. Spód ciała płowy, brunatnemi plamami strychowany. Dług. skrzydła 21 — 22 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Młody ptak w pierwszem pierzu jest prawie zupełnie podobny do samicy, ma tylko wyraźniejsze pręgowanie na płaszczu i grubsze strychowanie na spodzie ciała.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Zamieszkuje północ Europy. Południowe granice jego gniazdowania idą przez Anglję, północną Skandynawję i mniej więcej 55 stop. szer. półn. w Rosji. W stepach Kirgizkich, Turkiestanie i północnej Ameryce zamieniają go inne formy tegoż gatunku. Na zimę leci drzemlik do południowej Europy i północnej Afryki i w czasie przelotów zwiedza Europę umiarkowaną.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Przelotny. Pokazuje się we wrześniu i w małej ilości pozostaje na zimę; wiosenny przelot ma miejsce w marcu i kwietniu.

POŻYWIENIE. Żywi się głównie drobnymi ptakami z rzędu wróblowatych, chwyta jednak i większe ptaki, jak bekasy, przepiórki i drozdy. Owadów jada bardzo mało.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

WARSZAWSKI OGRÓD ZOOLOGICZNY.

Zwierzyniec miejski na Pradze rozrasta się, i to dość szybko. Urządzono już sztuczne stawy, cementowane baseny, zbudowano olbrzymią klatkę dla ptactwa, wewnątrz której artysta p. Grubiński lepi i wykuwa sztuczne skały.

Niektóre zwierzęta znalazły pomieszczenia nietylko wygodne, ale i komfortowe. Naprzykład ptaki brodzące czują się doskonale na jeziorku ze sztuczną wyspą. Rozmaite odmiany kaczek, kurek wodnych, czaple, żórawie, bociany, żyją w najlepszej zgodzie. Stronią jedynie od towarzystwa trzy pelikany, poważne, spokojne, nielubiące hałasu i tłoku.

Dookoła jeziorka przechadza się para zwykłych boćków i trzy pomorskie.

Bardzo miłe czynią wrażenie wydry. Mają własny staw, własną wyspę pokrytą mnóstwem spróchniałych pni drzewnych, mają też wiernego przyjaciela w osobie dozorcy. To też na widok opiekuna wyskakują z wody i garną się doń, jak małe psiaki.

Utrzymanie tych pięknych i coraz rzadszych stworzeń jest kosztowne. Cztery egzemplarze, hodowane w Warszawskim ogrodzie, zjadają dziennie pięć kilo ryb. Co rano dozorca wylewa do sadzawki wiadro żywych karasków, linów, lub karpi. Wydry szaleją wprost z radości, skaczą, nurkują, wydzierają sobie zdobycz. Polowanie trwa do zmierzchu.

Dużem powodzeniem cieszą się też dziki. Pożywienie ich składa się z samych surowizn. Dostają buraki pastewne, jęczmień, kukurydzę, łupiny ziemniaczane, a w jesieni od czasu do czasu jabłka.

Dokoła zagrody ze słoniem wielkie zbiegowisko. Zwłaszcza dzieci nie szczędzą mu słów pieszczotliwych. Niestety, słoń wychowany na obczyźnie, nie rozumie jeszcze po polsku. Czuje się też nieswojo w nowem otoczeniu. Być może, nie zapomniał rodzinnej dżungli, błękitu nieba i wiecznie ciepłego słońca.

Miś jest obywatelem polskim. Schwytano go za młodu w Karpatach. Wychował się wśród ludzi, nauczył się najrozmaitszych figlów i obecnie korzysta z umiejętności dla zdobycia słodyczy. Jest bardzo łakomy. Nie lubi papieru, z obrzydzeniem wypluwa opakowanie karmelków. Czekoladą jest zachwycony. Na widok tabliczki, wyciąga łapę przez kraty.

Urzędowe menu niedźwiedzia składa się z marchwi, owoców, chleba i wody.

Byli tacy amatorzy wrażeń w ogrodzie, którzy chcieli uraczyć misia koniakiem. Dlatego przy klatce stale czuwa dozorca.

Ciekawie zapowiada się hodowla zwierząt przeżuwających. Ogród zoologiczny posiada kilkanaście wartościowych okazów. Górskie i leśne kozły, jelenie ze Spały i Karpat, radziwiłłowskie daniele.

Lękliwa łania przezwycięża wrodzoną bojaźń i zbliża się do parkanu, by przyjąć ofiarowaną bułkę. Natomiast stary rogacz jest tak nieprzystępny, iż nawet dozorcy boją się wchodzić do zagrody.

Jelenie zrzuciły rogi.

Daniele nie są łatwe do obejrzenia. Nie zdążyły się jeszcze oswoić z nowem otoczeniem. Na widok ludzi uciekają do obórki. Pochodzą z Poniewieża, a ród ich wywodzi się z nad brzegów morza Śródziemnego.

Jelenie, sarny i daniele dostają codziennie świeże siano, owies, marchew oraz pół bochenka razowego chleba.

Do kompletu zwierząt krajowych przeżuwających brak jeszcze łosi. Dyrekcja ogrodu zoologicznego wszczęła już starania, aby je pozyskać.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. dr. Antoni Wagner. Państwowe Muzeum zoologiczne w Warszawie, które niedawno poniosło olbrzymię stratę wskutek zgonu wicedyrektora, ś. p. Jana Sztolcmana, obecnie znowu dotknięte zostało boleśnie.

W dn. 11-ym czerwca zmarł nagle, bawiąc na urlopie w Austrji, dr. Antoni J. Wagner, znakomity, światowej sławy zoolog polski i zasłużony dyrektor państwowego muzeum zoologicznego.

Ś. p. Wagner urodził się w r. 1860 w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim, gdzie ojciec jego, były obywatel ziemski z Podola zachodniego, był zarządcą lasów arcyksiążęcych. Na uniwersytecie wiedeńskim studjował nauki przyrodnicze i lekarskie. Przez kilka lat był profesorem nauk biologicznych w Akademji wojskowej w Wiener Neustadt.

Od 1 stycznia 1921 r. objął stanowisko dyrektora państwowego Muzeum zoologicznego, podówczas zwanego narodowem Muzeum przyrodniczem. Muzeum temu ofiarował wówczas niezmiernie cenne swe, latami gromadzone zbiory. W wydawnictwach Akademji wiedeńskiej, w „Pracach państwowego Muzeum Zoologicznego", w „Ikonografji" Kobelta i innych czasopismach naukowych ogłosił Wagner szereg cennych monografij i rozpraw. Ostatniem dziełem ś. p. Wagnera było opublikowane w „Pracach państwowego Muzeum zoologicznego" opracowanie, na propozycję dyrekcji król. Muzeum w Sofji, cennych zbiorów malakozoologicznych tegoż Muzeum.

Ś. p. Wagner ostatnie lata swego życia poświęcił wyłącznie pracy w Muzeum oraz badaniom, stanowiącym zakończenie działalności naukowej. Wyniki działalności tej zapewniają zmarłemu trwałe imię i nader zaszczytne stanowisko w dziedzinie wiedzy zoologicznej.

W majowym zeszycie „Gazety Myśliwskiej" wydrukowano nekrolog ś. p. Sztolcman oraz następującą kondolencję:

Sz. Redakcji „Łowca Polskiego" i Związkowi Polskich Towarzystw Łowieckich w Warszawie z powodu zgonu ś. p. Jana Sztolcmana, redaktora „Łowca Polskiego" oraz założyciela i członka honorowego Polsk. Tow. Łow. — człowieka wielkich zasług w dziedzinie myślistwa — wyrazy współczucia składa na tem miejscu.

REDAKCJA „GAZETY MYŚLIWSKIEJ".
Wydz. Wykonaw. Centr. Związ Wiejskich Kółek Myśliwskich.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu następujący kandydaci na delegatów powiatowych pp.:

Stanisław Kamocki, Wielkie Tworzanice, — na powiat Leszczyński Wlkp.

Jerzy Ursyn - Niemcewicz, Ciecierówka, poczta Wielka Brzostowica i

Witalis Miłaszewicz, maj. Krynki, p. Krynki,
obydwaj na pow. Grodzieński.

Ksawery ks. Drucki - Lubecki, Bałtów, p. Ostrowiec,

Wacław Zróbek, Bałtów p. Ostrowiec,

Bohdan Rauszer, Pękosław, p. Iłża
wszyscy na pow. Iłżecki.

Bohdan ks. Drucki - Lubecki, Brzostowa, poczta Ćmielów, na pow. Opatowski.

Roman Kornacki, Brzeziny Łódzkie,

Bogusław Lilpop, Kolacin, p. Rogów,

Kosiński, Gałkówek, p. Brzeziny Łódzkie,

Mścisław Olszowski, Kębliny, p. Zgierz
wszyscy na pow. Brzeziński.

Adolf Bohusz - Szyszko, p. Tomaszgród,

Maksymiljan Białowiejski, p. Dąbrowica, woj. Poleskie,
obaj na pow. Sarneński.

Rudolf Józef Stark, p. Zdzięcioł, na pow. Nowogródzki.

Witold Grzybowski, m. Ruszki, p. Sochaczew na pow. Sochaczewski.

Stefan Myszkowski, Leśna Huta, p. Czarna Woda na pow. Starogardzki.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Wilki. — Gospodarze przedmieścia Olkienik na Wileńszczyźnie mieli zwyczaj pozostawiania na noc swych owiec w pobliskim lesie. Ostatnio udając się rankiem do lasu, znaleźli na mchu krwawe ślady. Stado wilków bowiem podusiło i zagryzło 50 owiec i 30 jagniąt.

Ucieczka lisa. — Jeden z wojewodów kresowych nadesłał żywy prezent panu ministrowi spraw wewnętrznych, gen. Składkowskiemu. Były to dwa piękne lisy. Minister przeznaczył je do warszawskiego ogrodu zoologicznego. Narazie jednak wyniesiono je w drewnianej klatce do ogródka ministerjalnego i powierzono opiece jednego z woźnych. Jeden z lisów po kilku dniach znikł w niewiadomy sposób. Ogród zoologiczny otrzymał więc tylko drugiego.

Wypadki z bronią. — Dnia 2.VI b. r. p. Zbigniew Korzeniowski z Przemyśla, bawiąc w Jaksmanicach, przez nieostrożność ranił kulą flowertową w okolicę lewego ucha kuzynkę swą, 8-letnią Annę.

We wsi Grudzisku (w gm. Skrwilno), na łące, należącej do p. Józefa Czarneckiego, miejscowi mieszkańcy: Jan Wiślicki i Franc. Kosak w czasie urządzonego w nocy (!) polowania, postrzelili syna p. Czarneckiego, 21-letniego Jana, który w godzinę później zmarł. Dochodzenie ustaliło, że sprawcą zabójstwa był Wiślicki, którego aresztowano z bronią myśliwską.

Podczas zabawy w Lubaniu pod Poznaniem w domu rodziny Krysińskich, liczna młodzież zabawiała się bronią. W pewnej chwili padł strzał, a kula ugodziła Stalińskiego, który zmarł przed przybyciem lekarza.

ZAWODY STRZELECKIE.

Nakło nad Notecią. Tegoroczne, tradycyjne strzelanie o godność króla kurkowego odbyło się w Nakle w dniach 28 i 29 maja r. b. Najlepszy strzał oddał p. Jan Sytek, kupiec z Nakła, którego proklamowano królem. Rycerzami zostali: I p. Antoni Wardziński, II p. Semran, oficerami: p. Bytyński i p. Wybrański z Podgórza. Nagrody orderowe za największą ilość punktów uzyskali: pp. Klapa 59 p., Antoni Pieczyński 58., Biniakowski 57 p., Sroka Wojciech 57 p., Skoracki 57 pkt. Nagrody wartościowe uzyskali pp.: Spychk 58 p., Pieczyński A. 58 p., Semracz 57 p., Saganowski 57 p., Biniakowski 57 p., Sroka W. 56 p., Klapa 55 p., Witosławski Cz. 55 p., Stypczyński 54 p., Wybrański z Podgórza 54 p. Pozatem rozdano 33 nagrody medalowe za dobre strzały.

Poznań. Królem Bractwa Kurkowego w Poznaniu został długoletni chorąży Bractwa, p. Józef Jarocki, który w dniu ctwarcia strzelania oddał tak celny strzał do tarczy królewskiej, że mimo tegorocznej nadzwyczaj wielkiej frekwencji i 4-dniowej walki wytrawnych współzawodników o godność króla, nie zdołano go podbić. Kolejno I rycerzem został p. Władysław Keliński, a II rycerzem p. Marjan Frankiewicz. Przedwstępna „proklamacja" odbyła się na sali brackiej w Szelągu. Uroczysta „intronizacja" odbyła się dnia 3-go czerwca.

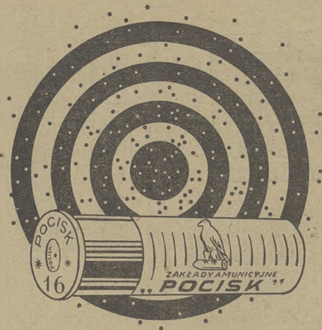
WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ **Pies a radjo.** — Profesor uniwersytetu w Hadze, dr. Owers, ilekroć wychodził na dłuższą przechadzkę zamiejską, zawsze robił to w towarzystwie swego obrzymiego wilka — Ajaksa. W pierwszych dniach kwietnia w czasie spaceru — Ajaks zginął. Pies w pogoni za królikiem wpadł do miejskiej zagrody; jej właściciel trzymał go czas jakiś u siebie, poczem sprzedał wędrownemu handlarzowi. Handlarz ów, zwyczajem holenderskim, zaprzęgał Ajaksa do wózka, który był o wiele dla psa za ciężki; w dodatku źle go karmiono i źle się z nim obchodzono. Profesor dał wprawdzie ogłoszenia do szeregu pism, lecz mimo to Ajaks się nie znalazł; nawet pomoc policji okazała się w tym wypadku bezużyteczna. Pies po kilku tygodniach zerwał się z uwięzi i uciekł. Że jednak handlarz brał go z sobą w coraz to inne miejsce, trudno było mu znaleźć mieszkanie profesora. Biegał coprawda kilka dni, ciągle jednak bez skutku. Wreszcie padł znużony i głodny u drzwi wiejskiego lekarza. Nowy pan bardzo się psem zajął; odkarmił go, a że na obroży nie było żadnych znaków, po których możnaby dojść, do kogo pies należy, więc zatrzymał go u siebie. Jednego wieczoru lekarz słuchał przez głośnik programu radjowego. Gdy w pewnym momencie rozległy się słowa jakiegoś odczytu, Ajaks skoczył, zaczął głośno szczekać i miotał się po pokoju, jak wściekły. A gdy głośnik zamilkł, począł przeraźliwie wyć. Lekarz zajrzał do programu i stwierdził, że odczyt z literatury miał tego dnia przez radjo — prof. Overs. Porozumiał się z nim listownie, a już następnego dnia profesor zjawił się na wsi. Nie trzeba było wymagać od niego żadnych dowodów, gdyż Ajaks przywitał go z taką radością, iż żadnej nie ulegało wątpliwości, kto jest prawym posiadaczem psa.

+ **Luksusowe sanatorium dla zwierząt.** — W Nowym Jorku założono dla zwierząt sanatorjum, które posiada wszystko, co wymyśliła nowoczesna technika weterynaryjna i chirurgiczna. We wspaniałym, pięciopiętrowym gmachu znajduje się pomieszczenie dla 400 psów oraz rozmaite sale, przeznaczone dla tych czworonogich pacjentów, a więc wielka sala operacyjna, sala ortopedyczna, sala naświetleniowa, sala chorób skórnych, sala kosmetyczno-fryzjerska (!) i t. d. Koty mają swój osobny oddział, tak samo ptaki. Tutaj znajduje się aż 5 sal operacyjnych, obsługiwanych przez 4 weterynarzy, dalej zaś obszerne kuchnie, gdzie się przygotowuje właściwą strawę dla „chorych", prosektorjum, gdzie się odbywają sekcje, wreszcie sala pogrzebowa, zaopatrzona w lodownie i przyrządy chłodnicze. O aptece i laboratorjach nie zapomniano również; ordynuje tu stale 2 laborantów i 4 pomocnice. Sale ordynacyjne są tak wielkich wymiarów, iż może się w nich pomieścić jednocześnie 160 pacjentów-psów i 150 kotów. Ściany pokryte są do połowy wysokości kaflami i ceramiką. Podłogi również wyłożone kafelkami. Rzecz prosta, iż na „kurację" w tem sanatorjum mogą sobie pozwolić tylko wychowańcy zamożnych ludzi. Ale w N. Jorku nie brak ludzi bogatych.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**





Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.